

Michał Tempczyk

"Poza granicami nauki : z semantyki poznania naukowego", Marian Przełęcki, Warszawa 1996 : [recenzja]

Studia Philosophiae Christianae 34/2, 214-222

1998

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Marian Przełęcki, *Poza granicami nauki. Z semantyki poznania naukowego*, Biblioteka Myśli Semiotycznej, Warszawa 1996.

Wydana niedawno książka Mariana Przełęckiego *Poza granicami nauki. Z semantyki poznania naukowego* (Biblioteka Myśli Semiotycznej, Polskie Towarzystwo Semiotyczne, Warszawa, 1996), który, jak sam przyznaje, jest jednym z nielicznych reprezentantów pozytywizmu logicznego, zmusiła mnie do przemyślenia ważnych spraw dotyczących poznawczej wartości nauki i filozofii, nad którymi od dawna się nie zastanawiałem, traktując pozytywizm jako filozofię przebrzmiałą i niezgodną z poglądami panującymi w nowoczesnej filozofii nauki. Okazało się jednak, że poglądy pozytywizmu wciąż są rozwijane, a ponieważ filozofia nauki tak wiele mu zawdzięcza, warto dokonać konfrontacji tego stanowiska z tym, co o nauce wiemy obecnie. Z tych powodów postanowiłem przedstawić w uporządkowany sposób swoje uwagi na temat książki *Poza granicami nauki*. Rozpocznę od krótkiego omówienia jej treści, aby następnie przejść do krytycznej analizy wyrażonego w niej stanowiska. Będę mówił tylko o tej książce, nie wdając się w historyczne rozważania na temat innych propozycji zalicznych do pozytywizmu i nie odwołując się do innych prac jej autora. Jest to możliwe, ponieważ praca jest napisana jasno i stanowi spójną całość, zrozumiałą bez dodatkowych lektur.

M. Przełęcki postawił sobie zadanie wyłożenia swoich poglądów na poznawczą wartość nauki, filozofii, religii i sztuki. Jest to, trzeba przyznać, zadanie ambitne i trudne do realizacji, ponieważ każda z głównych dziedzin ludzkiego poznania ma specyficzne własności i nierozwiązane problemy, dlatego trudno mówić o podstawowych cechach każdej z nich. Jeszcze trudniejsze jest porównanie ich w jakiś jednolity sensowny sposób. Na przykład, filozofia nauki nie uzyskała dotąd zgodności w sprawie fundamentalnych własności poznania naukowego, jego prawomocności oraz granic. Podobnie w estetyce wciąż dyskutuje się na temat istoty przeżyć estetycznych. Jak zatem w sytuacji braku zgody na temat fundamentalnych cech poszczególnych typów poznania porównywać je ze sobą, porządkować i oceniać?

Pozytywizm podjął się tego zadania i wykonał je, czego dowodem jest omawiana książka. Było to możliwe dzięki narzuceniu na poznanie silnych ograniczeń i przyjęciu, że formy ludzkiej aktywności nie spełniające tych warunków są poznawczo bezwartościowe. Takie postawienie sprawy ma swoje plusy i minusy. Jego niewątpliwą zaletą jest jasny i zrozumiały pogląd na temat tego, co jest poznaniem, a co nim nie jest. Dzięki termu można było w ramach pozytywistycznej filozofii nauki dosyć dokładnie zbadać wiele ważnych własności nauki. Uzyskane w ten sposób rezultaty dotyczące struktury teorii naukowych, definiowania pojęć, związku teorii z doświadczeniem, stanowią ważny składnik filozofii nauki. Jednak za tę prostotę i jednoznaczność trzeba było zapłacić wysoką cenę, ponieważ okazało się, że nawet w nauce trudno jest znaleźć przykłady dziedzin spełniających te warunki. Pozytywiści zafascynowani jednoznacznością i efektywnością nauk przyrodniczych odmawiali początkowo innym dziedzinom wartości poznawczej,

jednak w miarę jak ten optymistyczny obraz nauki komplikował się i zaciemniał, zaczęli oni przypisywać filozofii, religii i sztuce pewną rolę w poznaniu świata, dochodząc do stanowiska przedstawionego w książce Przełęckiego. Można je scharakteryzować jako maksymalnie otwarte i tolerancyjne podejście do tego, co leży poza granicami nauki, a jest uważane powszechnie za działalność poznawczą. W związku z tym stawiamy sobie pytanie: Jaką wartość poznawczą ma filozofia, religia i sztuka, gdy poznaniu stawiamy warunki, które trudno jest spełnić nawet w nauce? Aby uprościć sprawę skupię uwagę na poznawczej wartości filozofii, jako najbliższej nauce, o religii i sztuce wspominając tylko przy okazji. Nie jest to ograniczenie zubażające rozważania, ponieważ w tych trzech przypadkach Przełęcki stosuje ten sam schemat rozumowania, zmieniając tylko jego składniki.

Zacznijmy od nauki. Punktem wyjścia pozytywistycznej analizy nauki jest próba charakterystyki języka naukowego. Wyjątkowa wartość poznawcza nauk wynika z tego, że „zdanie języka naukowego jest intersubiektywnie komunikowalne i intersubiektywnie sprawdzalne, tzn. każdy może zrozumieć, co ono głosi, i może sprawdzić, czy jest tak jak ono głosi.” (s.17) Praca nad dokładnym określeniem sensu tego pozornie oczywistego stwierdzenia i konstrukcją modelu nauki spełniającego ten warunek trwała wiele lat, ponieważ okazało się, że sprawa nie jest wcale łatwa. Początkowo poszukiwano własności obiektów i zdarzeń dających się zaobserwować bezpośrednio za pomocą zmysłów, dzięki którym można w jednoznaczny i niezależny od teorii sposób obserwować fakty i wyrażać je w interkomunikowalny sprawdzalny sposób. Na bazie zdań obserwacyjnych konstruowano wiedzę teoretyczną, zawierającą pojęcia teoretyczne i zdania ogólne. Wiedza ta musiała być ściśle powiązana z obserwacjami, co gwarantowało jej zrozumiałość i sprawdzalność. Próbując znaleźć w nauce taką niezawodną wiedzę, pozytywiści napotykali trudności, których nie mogli przezwyciężyć. W końcu musieli znacznie złagodzić wymagania stawiane językowi nauki. „Do tego więc, aby uznać dane zdanie za bezpośrednio sprawdzalne, wystarczy winien fakt, że na podstawie samego spostrzeżenia potrafimy rozstrzygnąć ‘z dostatecznie wysokim stopniem pewności’, czy jest tak, jak to zdanie głosi (na przykład z tak zwaną ‘praktyczną pewnością’).” (s.19). Podobnie trzeba było rozluźnić związki logiczne łączące sensowne empirycznie pojęcia teoretyczne z pojęciami obserwacyjnymi. Opracowano teorię definicji cząstkowych i warunkowych, w których pojęcie jest definiowane w sposób mniej dokładny i uniwersalny niż w klasycznych definicjach badanych już przez Arystotelesa. Definicje tego rodzaju są w nauce często używane, a konstruowane przy ich pomocy pojęcia teoretyczne mają luźniejszy związek z obserwacjami, niż wymagali tego pozytywiści w pierwszej fazie swoich badań. Struktura teorii empirycznych korzystających z takich definicji jest mniej określona i bardziej rozmyta niż logiczna budowa teorii matematycznych, stanowiących dla pozytywistów wzór naukowej precyzji.

Tego typu trudności, które w końcu zahamowały rozwój pozytywistycznej filozofii nauki i stały się punktem wyjścia innych koncepcji filozoficznych, nie zmieniły podstawowego przekonania twórców tego

kierunku, które Przełęcki charakteryzuje następująco: „To, co jest charakterystyczne dla tendencji pozytywistycznych, przejawia się w ograniczeniu klasy twierdzeń dostępnych intersubiektywnej kontroli do tak właśnie rozumianych twierdzeń empirycznych. U podstaw tego ograniczenia leży przekonanie, że spostrzeżenie jest jedynym rodzajem bezpośredniego doświadczenia o charakterze intersubiektywnym. Innym rodzajom doświadczenia przypisuje się jedynie walor subiektywny lub odmawia się w ogóle statusu przeżyć poznawczych. Konsekwencją takiego stanowiska jest ograniczenie poznania do poznania naukowego: jedynym rodzajem poznania o walorze intersubiektywnym ma być poznanie charakterystyczne dla nauk empirycznych” (s. 22–23).

Łatwo odgadnąć jaki będzie dalszy ciąg, bowiem takie postawienie sprawy pozostawia tylko dwie możliwości. Pierwsze stanowisko, typowe dla twórców Koła Wiedeńskiego, głosi, że nie ma poznania subiektywnego, dlatego filozofię należy uznać za opowieści pozbawione wartości poznawczej. Przełęcki wybiera drugą możliwość, przyznaje mianowicie, że ludzie mają przeżycia poznawcze całkowicie subiektywne, które mogą być wyrażane i weryfikowane w sposób inny niż w nauce. Są to przeżycia związane z odczuciem sensu świata i z wartościami. Książkę rozpoczyna rozdział zatytułowany *W poszukiwaniu sensu świata*. Ludzie poszukują i odkrywają sens świata i życia, mówią o tym, porównują swoje przeżycia, dokonują wyborów itp. Są to działania niosące w sobie określone treści poznawcze. Dwie trzecie książki są poświęcone tej sprawie. Jest ona ciekawym przykładem tego, jak daleko i za jaką cenę może dojść filozof stawiający poznaniu warunki empirycznej sensowności i sprawdzalności. Musi on przede wszystkim dokonać określonej interpretacji filozofii, religii i sztuki.

Na tym kończę wstępną prezentację stanowiska Przełęckiego, nie jest bowiem moim celem dyskusja z nim na gruncie założeń przyjętych w książce. Chciałbym spojrzeć na nią z zewnątrz jako filozof, zwłaszcza filozof nauki. Nie zgadzam się przede wszystkim w sprawie istoty poznania naukowego i filozoficznego. W czasie lektury moje pierwsze wrażenie było takie, że zawarty w niej obraz nauki i filozofii jest zbyt wąski i przez to nie ukazuje wszystkich poznawczych możliwości obu tych dziedzin. Podziwiam naukę za jej efektywność i precyzję, nie podoba mi się jednak jej wyidealizowany zubożony obraz proponowany przez pozytywizm. Jeszcze uboższy jest obraz filozofii. Przyznając nauce monopol na poznanie empiryczne pozostawia się filozofii jedynie sferę wartości, czyli etykę i estetykę. Dwa pozostałe wielkie działy filozofii, teoria poznania i metafizyka, są skwitowane w prosty sposób. Zadaniem teorii poznania jest analiza nauki, zgodnie z klasycznym hasłem pozytywistów „filozofia jako analiza języka nauki”, natomiast metafizyka ma sens tylko wtedy, gdy prowadzi do stwierdzeń wartościujących. Tak zinterpretowana filozofia przypomina swoją strukturą obraz nauki opartej jedynie na doświadczeniu i obserwacji, w której teoria ma sens tylko wtedy, gdy daje się jakoś sprowadzić do zdań obserwacyjnych. Podobnie uzasadnieniem teoretycznych stwierdzeń metafizyki jest ich powiązanie z empirycznie potraktowanymi przeżyciami

wartościującymi. Tak więc dla pozytywistów filozofia i nauka mają podobną konstrukcję i cele, a różnica między nimi polega na tym, że przedmiotem badań filozofii są przeżycia wartościujące, natomiast nauki – dane zmysłowe.

Nie podoba mi się to jako filozofowi. Trudno mi zgodzić się ze stanowiskiem, że wspaniałe konstrukcje klasycznej metafizyki są jedynie wyrazem wartościujących przeżyć ich twórców. Nie potrafię, na przykład, w koncepcji Arystotelesa, głoszącego, że substancje są złożone z materii i formy, dostrzec jedynie określonej hierarchii wartości, chociaż przyznaję, że pewne wartości z niej wynikają. Sądzę, że poznawcze przeżycia typu metafizycznego były pierwotnym źródłem metafizyki tego filozofa, podobnie jak w innych wielkich systemach metafizycznych.

Krytyki poglądów wyrażonych w omawianej książce chcę dokonać z punktu widzenia filozofii nauki, ponieważ z tej dziedziny wyszedł jej autor. Dzięki temu będę mógł używać podobnego języka, prowadząc dyskusję w sposób zrozumiały dla obu stron. Pozytywistyczny obraz nauki jest prosty, spójny i zrozumiały, lecz niestety mało zgodny z tym, co się naprawdę w nauce dzieje. Nauka po prostu nie jest taka prosta i elegancka, jak chcieliby pozytywiści. Z tego powodu ich program konstrukcji odpowiedniego obrazu nauki szybko się skomplikował i w końcu załamał się. O trudnościach tego modelu nauki wspomina Przełęcki w swojej książce, zwłaszcza gdy mowa w niej o pojęciach i zdaniach obserwacyjnych. Tak naprawdę pojęć takich nie ma, bowiem nawet najprostsze obserwacje niosą w sobie zawsze pewną interpretację, dzięki której nabierają one sensu. Fakt ten zmusił do rozluźnienia rygorów nakładanych na to pojęcie obserwowalności w samym pozytywizmie i do odrzucenia go w wielu ważnych koncepcjach współczesnej filozofii nauki. Mówi się w niej o teoretycznym obciążeniu obserwacji. Zgodnie z tym poglądem, umieszczając obserwacje w jakiegokolwiek teorii nadajemy im strukturę i sens zależny od tej teorii. Historia nauki dostarcza wielu przekonujących dowodów prawdziwości tego poglądu. Na przykład, kołyszący się świecznik stał się faktem naukowym dopiero wtedy, gdy Galileusz zauważył, że okres jego wahań nie zależy od wychylenia i na tej podstawie stworzył mechaniczny model tego ruchu. Bez tego modelu nie wiadomo właściwie, co należy obserwować. Dlaczego, na przykład, nie interesujemy się kolorem tego świecznika? Tak więc, mówiąc w skrócie, można się zgodzić, że pewne obserwacje są wystarczająco bezpośrednie i jednoznaczne, aby mogły stać się podstawą teoretycznych opracowań nauk empirycznych, jednak na pewno to, co teorie te z nich wydobędą nie jest jednoznacznie zadane. W konsekwencji nie ma prawdy bezwzględnej, niezależnej od teorii. Pozytywiści dobrze o tym wiedzą, dlatego w omawianej książce mowa jest o teorii modeli i o relatywizacji pojęcia prawdy do modeli badanych przez daną gałąź nauki. Trudności z obserwowalnością i prawdziwością zdań jednostkowych omija się wyróżniając pewną klasę empirycznych modeli, w oparciu o które określa się prawdziwość. I w tym punkcie kończy się zwykle dyskusje o strukturze teorii naukowych. Powstaje dzięki temu obraz nauki może bardziej skomplikowany i mniej

przekonujący niż chcieliby pozytywiści w czasach Koła Wiedeńskiego, lecz w zasadzie zgodny z ich podstawowymi założeniami. Mogą oni dzięki temu wierzyć, że wiedzą, skąd nauka czerpie swoją siłę i mogą zwalczać nieuzasadnione pretensje poznawcze filozofii, sztuki i religii.

Wszystko byłoby w porządku, gdyby nie pojawiało się pytanie, skąd naukowcy biorą swoje teorie i modele budowane w oparciu o nie. Skoro wiadomo, jak trudno jest znaleźć przekonujący opis prostych faktów obserwowanych w przyrodzie, ponieważ zależy on od wybranego języka i wynikającej z niego interpretacji, to dlaczego pozytywiści nie stawiają i nie rozwiązują zagadnienia adekwatności języków i teorii używanych w nauce. W końcu wszystko zależy od wyboru teorii. Dawniej może wierzono powszechnie, że ogólne teorie nauk empirycznych opisują podstawowe własności przyrody i dlatego są prawdziwe. Teraz wiemy jednak, że te same sfery zjawisk można często opisywać na różne sposoby, prowadzące do odmiennie interpretowanych obserwacji, nie dających się pogodzić za sobą. Ta zależność obserwacji od teorii jest szczególnie silna w nowoczesnych teoriach nauk przyrodniczych, badających często zjawiska niedostrzegalne zmysłowo. W teoriach tych na drodze między pomiarami a tym, co się obserwuje, znajduje się szereg pośredniczących teorii, na podstawie których zbudowane są przyrządy. Omawiając te sprawy często bagatelizuje się ten fakt, mówiąc o bezpośredniej obserwacji wskazań przyrządów. Moim zdaniem obserwacja koloru danego ciała różni się jakościowo od obserwacji położenia wskazówki woltomierza, ponieważ obserwacja wskazówki jest wprawdzie bezpośrednią daną zmysłową, jednak woltomierz zbudowano w oparciu o skomplikowaną teorię zjawisk elektrycznych, bez której jego wskazania nie mają sensu.

Jak zatem dokonuje się wyboru jednej z kilku możliwych teorii. To pytanie, związane z koncepcją rewolucji naukowych i paradygmatów, wprowadziło filozofię nauki na nowe tory. Ponieważ są to sprawy dobrze znane i często dyskutowane, nie będę o nich mówił. Zamiast tego spójrzmy, jakie są konsekwencje ominięcia tego problemu przez Przełęckiego. Dla mnie najbardziej uderzające i trudne do przyjęcia jest odmówienie matematyce wartości poznawczej. Nie można sobie wyobrazić nowoczesnych zaawansowanych teorii empirycznych nie korzystających z metod matematyki. Zgodnie z tym w strukturze teorii empirycznych wyróżnia się ogólne pojęcia logiczne i pojęcia matematyczne, a nad nimi buduje się pojęcia specyficzne danej nauki, dzieląc je na obserwacyjne i teoretyczne. Logikę i matematykę traktuje się jako oczywiste i konieczne składniki każdego języka naukowego, przez swoją uniwersalność i niezawodność pozabawione wartości poznawczej, ponieważ liczy się tylko to, co opisuje fakty obserwacyjne. W tych obserwacjach występuje przecież ważny składnik ilościowy, który by nie istniał chociażby bez arytmetyki. Pomija się go jednak tworząc naiwne i nie mające z nauką nic wspólnego modele pomiarów jako stwierdzania zgodności położenia wskazówki przyrządu pomiarowego z odpowiednim punktem skali tego przyrządu. Fakt, że jest to w końcu skala liczbowa o określonych własnościach matematycznych, przenosi się do

ogólnych metodologicznych dyskusji o skalach pomiarowych. Jeżeli rozważania te mogą przy odrobinie pomysłowości opisywać pomiar wagi lub wzrostu dziecka w poradni lekarskiej, to z pewnością nie chwytają one istoty skomplikowanych pomiarów dokonywanych przez nowoczesne przyrządy, analizowanych matematycznie przez komputery. Bez matematyki nie ma naprawdę nauki!

Zgadając się z tym nie można uwierzyć w słuszność koncepcji nauki odmawiającej matematyce wartości poznawczej. Jest ona ważnym i niezastąpionym narzędziem poznania i jako taka odgrywa w nim ważną rolę. Matematyczne opracowanie wyników pomiarów lub obserwacji pozwala wydobyć zawartą w nich informację. Szczególna rola przypada metodom statystycznym. Badacz zgubiony w natłoku licznych nieuporządkowanych danych może wykryć ukryte w nich regularności, których na pewno by nie zauważył bez nowoczesnych metod statystycznego opracowywania zbiorów danych. W trudnych do teoretycznego uporządkowania dziedzinach najpierw szuka się statystycznych korelacji między faktami i własnościami, a dopiero potem, w oparciu o nie, tworzy się odpowiedni język i formułuje prawa porządkujące obserwacje. W wielu dziedzinach zjawisk społecznych, gospodarczych lub przyrodniczych możliwości ich opisu jest niesłychanie dużo. Nie wiadomo początkowo, co jest ważne i jakie fakty należy wiązać ze sobą. Dobrym przykładem są badania związane z wypadkami drogowymi, zachorowalnością na pewne choroby lub zjawiskami rynkowymi. Tego typu procesy występują w bogatym i skomplikowanym środowisku, w którym działa wiele czynników. Czynniki te nie są powiązane ze sobą, a ich wspólny wpływ na badane zjawisko nie może być teoretycznie opisany. Często okazuje się, że zależy ono statystycznie od takich czynników, których nigdy byśmy z nim nie skojarzyli. Dopiero zgromadzony materiał faktyczny, opracowany statystycznie, pokazuje te korelacje i zmusza do zastanowienia się, co może być ich przyczyną. Bez matematyki odkrycie tych powiązań byłoby niemożliwe. Czy można w takiej sytuacji odmówić jej wartości poznawczej?

Skupiłem swoją uwagę na matematyce, ponieważ na jej przykładzie widać wyraźnie braki pozytywistycznego obrazu nauk empirycznych. Chodzi jednak o sprawę znacznie szerszą, o wartość poznawczą języka używanego w nauce. Język ten wybieramy w oparciu o kryteria bardzo dalekie od obserwacyjnej adekwatności. Musi on jakoś pasować do tego, co chcemy opisać z jego pomocą, warunek ten nie prowadzi jednak do jednoznacznego wskazania, który z możliwych języków jest odpowiedni. W historii wielu dziedzin dobrze widać, jak uczeni zaczynając od pojęć pozornie oczywistych lecz mało związanych z istotą badanych zjawisk, lub nawet sugerujących ich fałszywy obraz, powoli dochodzili do języka pasującego i skutecznego. Proces ten jest trudny, długi i na pewno nie polega na biernym dostosowywaniu się języka do obserwacji. Odgrywają w nim ogromną rolę nieweryfikowalne bezpośrednio założenia na temat istnienia pewnych nieobserwowalnych obiektów oraz ich własności. Dla wyrafinowanych teorii współczesnej nauki proces ten może doprowadzić do alternatywnych

modeli zjawisk, wybór pomiędzy którymi nie podlega weryfikacji doświadczenia. W takich trudnych sytuacjach ważną rolę odgrywają między innymi filozoficzne przekonania uczonych. Z tego powodu metafizyka jest również ważna w procesie tworzenia nauki. Nie można jej odmówić znaczenia i wyrzucić poza nawias nauki tylko dlatego, że przy formułowaniu wyników naukowych nie używa się ogólnych pojęć filozoficznych, traktując je jako oczywiste, podobnie jak pojęcia i twierdzenia matematyki. Przekonanie o oczywistości ogólnych założeń metafizycznych, takich na przykład jak istnienie elektronów, jest tak silne, że nikomu nie przychodzi do głowy mówić o nich lub je kwestionować. Nie wynika z tego jednak, że nie są one ważne, a usuwanie ich poza zakres nauki prowadzi do zubożonego obrazu tej formy działalności ludzkiej. W trudnych dla nauki sytuacjach kształtowania się nowych teorii lub pracy nad rezultatami zaprzeczającymi powszechnym poglądom, założenia filozoficzne stają się istotne i trzeba je dokładnie sformułować, przedyskutować i ewentualnie zmienić. Tak było z pojęciem eteru elektromagnetycznego na przełomie stuleci, gdy powstawała fizyka relatywistyczna.

Widzimy więc, że nauka zawiera w sobie założenia filozoficzne, które pozytywiści tak starannie usuwali z niej. W związku z tym należy poruszyć zagadnienie tytułu pracy, w którym pojęcie granic nauki odgrywa kluczową rolę. Przełęczki dobrze wie, że nie udało się dotychczas żadnej orientacji filozofii nauki rozwiązać problemu demarkacji, czyli podania spójnych i skutecznych kryteriów oceny, co do nauki należy, a co na pewno znajduje się poza jej granicami. Skoro nie potrafimy zarysować granic nauki, to jak możemy mówić o poznaniu znajdującym się poza nią? Przekonanie pozytywistów, że potrafią tego dokonać okazało się iluzją. Potrafią oni co najwyżej podać strukturę gotowej wiedzy formułowanej w najbardziej rozwiniętych naukach ścisłych. Tego typu teorie są jedynie fragmentami wiele bogatszego kontekstu, złożonego z procedur pomiarowych, matematyki, poglądów potocznych, założeń o istnieniu, heurystycznych metod rozumowania itp. Taka redukcja nauki przypomina klasyfikację towarów w oparciu o sposób ich zapakowania. Istnieje pewien związek między opakowaniem a jego zawartością, nie pozwala jednak na redukcję zawartości do opakowania. Sformalizowane teorie empiryczne to końcowy etap tworzenia nauki. Nawet w tych działach, które znajdują się na tym etapie, na przykład w mechanice klasycznej, prowadzi się prace badawcze w wiele mniej formalny sposób. Tylko wyjątkowo odwołanie się do aksjomatów i dedukcja z nich prowadzą do wyników ważnych poznawczo.

Dominujące w aktualnej filozofii nauki kierunki myślenia różnią się od pozytywizmu przede wszystkim tym, iż są świadome roli języka i ogólnych poglądów filozoficznych zarówno w procesie odkrywania prawd naukowych jak ich formułowania. Obraz uczonego, który uzbrojony w określone możliwości obserwacji, wynikające z jego wyposażenia zmysłowego, bez żadnych uprzednich przekonań ani pojęć przystępuje do badania określonej sfery zjawisk, jest zbyt prosty, aby mógł być prawdziwy chociaż w przybliżeniu. Uczony ten musi wiedzieć czego szuka, musi dys-

ponować pojęciami i przekonaniem dotyczącymi przedmiotu badań. Są to podstawowe składniki poznania, chociaż być może nie występują one jawnie w suchych abstrakcyjnych sformułowaniach podręczników z nauk przyrodniczych.

W takim obrazie ludzkiego poznania, które nie musi być przecież jedynie poznaniem naukowym, wielką rolę odgrywa filozofia. Nie jest ona wprawdzie bezpośrednio oparta na obserwacjach i faktach, które można intersubiektywnie weryfikować tak, jak to czyni się w naukach empirycznych, niesie jednak w sobie określoną treść poznawczą, związaną z językiem. Myślenie filozoficzne ma określone rygory pojęciowej spójności i logicznego myślenia. Bardzo często w nauce i w życiu codziennym 'filozofowaniem' nazywa się fantazjowanie pozbawione uzasadnienia, nie poddane regułom precyzji i konsekwencji logicznej. Jest to mylące użycie tego słowa. Wprawdzie filozof może przyjąć bardzo dziwne i dalekie od potocznych założenia na temat struktury tego, co istnieje, musi jednak wyciągać z nich wnioski precyzyjne i zgodne z podstawowymi przesłankami. Przykładem takiego dziwnego dla przeciętnego człowieka systemu filozoficznego może być monadologia Leibniza. Chociaż trudno uwierzyć, że świat może składać się z monad, na pewno rozumowania Leibniza nie są nieprecyzyjne i dowolne. Rozwijał on swoją filozofię tak konsekwentnie i logicznie, jak na to pozwalał przedmiot jego rozważań. W ciągu tysięcy lat historii filozofii jej twórcy zaproponowali wiele ogólnych obrazów świata.

Jaka jest wartość poznawcza tych systemów? Trudno jednoznacznie odpowiedzieć na to pytanie, a ponadto odpowiedź bardzo zależy od filozoficznego stanowiska odpowiadającego. Muszę w tym miejscu odwołać się do własnych intuicji. Jestem przekonany, że filozofia pozwala nam zrozumieć jak nasz język i najgłębsze przekonania światopoglądowe wpływają na obraz świata. Kilka miesięcy temu słuchałem wykładu amerykańskiego filozofa gościnnie występującego w IFiS PAN. Mówił on o poznawczej roli metafizyki. Klasyczne systemy filozoficzne przedstawiał jako eksperymenty myślowe, podobne do tych, które tak wielką rolę odegrały w trudnych dla nauki okresach tworzenia nowych teorii. Filozof wierzy w pewien model świata, przeważnie popularny i ważny w jego kulturze i stara się obraz ten wyrazić maksymalnie ściśle, aby następnie wyciągać z niego wnioski logiczne w ogólnym sensie tego pojęcia. Tak rozumiana filozofia jest przedłużeniem matematyki na język potoczny. Matematyka uściśla i dokładnie bada to, co da się opisać w sposób precyzyjny i jednoznaczny, dlatego może w swoich badaniach stawiać wysokie wymagania stosowanym pojęciom. Filozof stara się zrozumieć sprawy ogólniejsze i trudniejsze ze względu na nieunikniony brak precyzji i wieloznaczność pojęć. Nic dziwnego, że jego wyniki są mniej pewne i przekonujące od rezultatów matematycznych, są one jednak wartościowe poznawczo. Poznanie to dotyczy naszego myślenia, podobnie jak poznanie matematyczne. Jesteśmy istotami myślącymi i nie możemy zrozumieć siebie stosując model, wiedzy całkowicie redukowalnej do prostych spostrzeżeń zmysłowych. Nie znam dobrze psychologii zwierząt, sądzę jednak, że ten model jest fałszywy nawet

w odniesieniu do nich, zwłaszcza do ssaków takich jak pies, kot czy małpa.

Trudno mi te krytyczne uwagi zamienić na konstruktywne rozważania o poznawczej roli języka i jego stosunku do doświadczenia. Jest to jeden z najważniejszych problemów filozofii naszego stulecia, nad którym pracowały i pracują rzesze badaczy. Nawet w filozofii nauki nie jest on wystarczająco dobrze zbadany i zrozumiany. Po burzliwym okresie dyskusji nad rolą paradygmatów i wpływem czynników zewnętrznych na naukę, które doprowadziły do sformułowania ekstremalnych stanowisk relatywistów poznawczych, takich jak Feyerabend, filozofia nauki wraca do równowagi i powoli powstaje nowy, bogatszy niż dawniej obraz tej formy poznania. Trudno w tej chwili powiedzieć, jaki będzie wynik tych badań. Nie będzie to z pewnością ani ubogi i nierealny model pozytywistów ani też kompletnie rozmyty obraz relatywistów, w którym w nauce wszystko wolno, a prawda naukowa jest czystą konwencją. W tym obrazie będzie miejsce dla filozofii jako działalności poznawczej ogólniejszej od nauki, chociaż mniej niezawodnej i nie popartej dowodami empirycznymi.

Na zakończenie chciałbym uczynić uwagę innej natury. Żdumiewa mnie stosunek współczesnych pozytywistów do Wittgensteina. Dobrze wiadomo, że pod koniec życia miał on poglądy bardzo odmienne do tych, które wyłożył w *Traktacie*. Pozytywiści jakby tego wcale nie dostrzegali. Traktują oni *Dociekania filozoficzne* jak filozofię całkowicie inną i niezależną od poglądów Wittgensteina w młodości, a przez to nieistotną dla nich. Może jednak jest inaczej. Może Wittgenstein głębiej i szybciej zrozumiał ograniczenia swojej filozofii, dlatego wyszedł poza nią do teorii języka jako układu gier a jego wielbiciele nie nadążają za nim. Gdyby bardziej mu wierzyli, byłoby im łatwiej zobaczyć ograniczenia swojego modelu ludzkiego poznania i nie musieliby tak bardzo trudzić się nad uzasadnianiem poznawczej wartości dziedzin poznania innych niż nauka.

Na koniec chciałbym na krótko poruszyć sprawę sensu świata i wartości. Zgadzam się całkowicie z autorem książki, że jest to ważne zadanie filozofii, sztuki i religii, prowadzące przede wszystkim w kierunku odkrycia i zrozumienia wartości. Nie sądzę jednak, aby przeżycie wartości było takie subiektywne i nieweryfikowalne jak twierdzi Przełęcki. O tym jednak nie chcę się wypowiadać, jest to bowiem osobny temat. Zadaniem, jakie sobie postawiłem, była obrona poznawczej wartości filozofii.

Michał Tempczyk

Jerzy Kosiewicz, *Bóg, cielesność i przemoc*, Warszawa 1997, ss.189.

Książka Jerzego Kosiewicza, o intrygującym tytule *Bóg, cielesność i przemoc*, jest właściwie szeregiem esejów filozoficznych poświęconym wybranym zagadnieniom z filozofii Boga, człowieka i religii. Trudno zatem to dzieło ściśle traktować jako traktat filozoficzny i poddać go krytycznej analizie filozoficznej.